Od autora: Opowiadanie jest horrorem. Pomysł może nie jest przedni, ale w końcu jestem dumny ze swojej pracy. Liczę na opinię i komentarze :D

Krótki opis: Młody mężczyzna spędza dzień w domu niemieckich malarzy i podziwia ich osobliwe dzieła...

Dzieło umysłu

~ "Bo ludzki umysł jest najciemniejszym z miejsc..."

***

Kaiserslautern, 8 listopada

Sygnał leżącego obok smartfona wybudził mnie ze snu. Przetarłem oczy i spojrzałem w stronę okna, gdzie padało i błyskało, a wiatr huczał i wył przeraźliwie.

Skrzywiłem się i niechętnie spojrzałem na jaskrawe światło telefonu, a moje oczy przeszył ból przypominający wbijanie igieł w ciało. Od razu zmniejszyłem jasność i spojrzałem na godzinę. Była równo trzecia w nocy.

Dopiero po chwili zauważyłem wiadomość od mojego przyjaciela Oscara, który wyjechał w podróż do Hongkongu. Pewnie zapomniał o dzielącej nas różnicy czasowej. Miał słabą pamięć i zawsze mu to powtarzałem. Nic dziwnego, że zatrudnił mnie jako swego asystenta i księgowego w firmie odziedziczonej po dziadkach.

Otworzyłem wiadomość i oparłem się o poduszki, przecierając oko.

Cześć Arturze! Wybacz, że Cię tak męczę. Zapewne spałeś, jednak sprawa jest niezwykle pilna. Dzwonił do mnie dostawca i powiedział, że ostatni obraz dziadków przyjedzie z Monachium 8 listopada o czternastej (Twojego czasu), a nie, jak wcześniej ustalaliśmy. Jak dobrze wiesz, ja nie mogę go odebrać, wrócę dopiero na wystawę, a któż inny byłby bardziej odpowiedni, niż mój osobisty asystent i stary przyjaciel? Klucze do domu dziadków są pod trzecią doniczką od lewej, tam gdzie zawsze. Wszystkie obrazy wiszą na pierwszym i drugim piętrze. Parter będzie przeznaczony na bufet dla gości. Ach i jeszcze jedno. Nie oglądaj jeszcze obrazów, dziadkowie chcieli, by ludzie obejrzeli je dopiero podczas wystawy. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Wiadomość musiałem przeczytać dwa razy, ponieważ byłem ledwie przytomny. Przewróciłem oczami i westchnąłem. Czułem złość, że musiałem obudzić się w środku nocy, zwłaszcza że ostatnio mam problemy ze spaniem, jednak z drugiej strony po przeczytaniu byłem wielce podekscytowany. Po wielu latach odwiedzę rezydencję Stefanie i Fredrika Wagnerów, milionerów i niezwykle uzdolnionych arty-

stów, mających spory wpływ na moje wychowanie. Dzieciństwo spędzone w ich domu było przeżyciem niezapomnianym.

Chwilę potem zarezerwowałem miejsce w pociągu jadącym do Lambrecht i znów położyłem się spać, lecz sen już nie nadszedł. Patrzyłem więc w sufit i słuchałem, jak deszcz uderza o blaszany parapet, a silny wiatr stara się wyrwać wszystkie okna w moim mieszkaniu.

***

Lambrecht, 8 listopada

Pociąg przyjechał z opóźnieniem, co było dosyć rzadkie. Miałem jeszcze sporo czasu do przyjazdu dostawcy, więc nie było to dla mnie problemem. Przeszkadzało mi jedynie to, że całą tę podróż musiałem odbyć z młodą kobietą i dwójką jej wrzeszczących bachorów, które ciągle biegały po całym wagonie, uprzykrzając życie wszystkim dookoła. Matka oczywiście miała je w głębokim poważaniu, wolała słuchać muzyki i patrzeć w telefon, niż nad nimi zapanować.

Nigdy nie lubiłem dzieci i wątpię, by to się kiedyś zmieniło. Nawet nie wiem, ile razy pomyślałem o wyrzuceniu ich obu z pędzącego pociągu. Później bym tego żałował, ale w tamtej chwili niewiele myślałem. Zabawne jest jednak to, że człowiek jest gotów ustąpić miejsca staruszce, a chwile potem myśli o roztrzaskaniu komuś głowy, kiedy tylko zostanie wyprowadzony z równowagi. Umysł człowieka jest dziełem nie tylko wielkiego geniusza, ale i szaleńca, który dał mu zdolność do wymyślania takich potworności.

W Lambrecht było pochmurno, choć wiatr wiał o wiele słabiej niż w nocy. Do tego trochę kropiło, ale od małego uwielbiałem taką pogodę. Było w niej coś niezwykłego i magicznego. Zawsze, gdy zbierały się ciemne chmury, siadałem na fotelu przy oknie i patrzyłem na spływające po szybie krople deszczu przypominające łzy. Za powierzchownym smutkiem i samotnością kryły się cisza i spokój, które w każdej chwili mogły być przerwane przez gwałtowne pojawienie się burzy i wichury. Zupełnie tak, jak z ludzkimi uczuciami. Jeden impuls potrafi zmienić punkt widzenia i rozumowania.

Przeszedłem spory kawałek przez niemal całkowicie wyludnione, pozbawione życia miasto, gdzie ludzie albo pracowali, albo siedzieli w szkołach, a nieliczni starcy siedzieli w oknach lub na ławkach i patrzyli na ciemne chmury i pozbawione liści drzewa. Niektórzy rzucali mi nieprzyjemne spojrzenia, zupełnie jakbym naruszył ich prywatność lub jakbym był najciekawszym zjawiskiem w mieście. Słyszałem za sobą różne szepty, choć nie miałem pewności, czy mówią o mnie.

Zawsze zastanawiałem się, dlaczego Wagnerowie nie przeprowadzili się do większego Stuttgartu czy Monachium. Owszem, wiele podróżowali, mieszkania mieli w niemal całych Niemczech – w Berlinie, Hamburgu czy Kolonii, jednak Lambrecht było ich gniazdem, w którym spędzili większość swego życia. To właśnie tu powstała większość ich prac. Być może było tu coś, czego gołym okiem nie dostrzegałem?

Wkrótce potem znalazłem się przed posiadłością państwa Wagnerów, zbudowanej z dala od centrum miasta i jakiegokolwiek innego domostwa w pobliżu. Duża, dwupiętrowa, stara, lecz w bardzo dobrym

stanie. Otoczona bezlistnymi drzewami, które w lecie zakrywały ją przed okiem nieproszonych gości, choć i tak bardzo rzadko ktoś tędy przejeżdżał. Nawet zwierzęta, bezdomne koty czy grasujące w lasach dziki omijały rezydencję szerokim łukiem. Bawiąc się na podwórku, nigdy nie słyszałem śpiewu ptaków, jedynie głuchą ciszę.

Stalowa brama wejściowa była zamknięta, więc wspiąłem się na nią i przeskoczyłem na drugą stronę, tak jak robiliśmy to z Oscarem w młodości, kiedy zapomnieliśmy wziąć kluczy.

Poszedłem spękanym chodnikiem do masywnych frontowych drzwi i spojrzałem w stronę lewego parapetu, na którym stały doniczki z martwymi kwiatami. Tak jak zawsze, klucze do domu i bramy znajdowały się pod trzecią od lewej.

W końcu znalazłem odpowiedni i otworzyłem drzwi. W środku powitały mnie tumany kurzu i nieprzyjemny zapach starości, wilgoci i chyba formaliny, chociaż tego nie byłem pewien. Staroświeckie meble, fotele, poduszki, zegary naścienne i wiszące nad kominkiem poroże jelenia były dobrymi zbieraczami kurzu. Ekipa sprzątaczy, która przygotuje dom do wystawy, przyjedzie dopiero za tydzień, więc nic dziwnego, że jest tu tak brudno.

Wagnerowie zmarli ponad rok temu i od tego czasu nikt tu nie przyjeżdżał, z wyjątkiem jednego razu, kiedy Oscar spełnił ich ostatnią wolę, zawieszając obrazy. W testamencie zażyczyli sobie, by dom przerobiono na muzeum, gdzie będzie można podziwiać ich dzieła.

W holu spostrzegłem autoportrety Stephanie i Frederika Wagnerów. Wyglądali jak typowi staruszkowie z filmów: pani Wagner była uśmiechniętą, pulchną kobietą o siwych włosach oraz z okrągłymi okularami na nosie. Pan Wagner zaś był wysoki, szczupły i jak zwykle dostojny. Miał podkręcone wąsy, szlachetne rysy twarzy i był bardzo elegancko ubrany.

Ich oboje łączyła wspólna cecha, a mianowicie oczy. Jasne, bystre i chłodne. Spoglądali i uśmiechali się jakby z politowaniem do każdego, kto na nich patrzy. Ich wzrok zdawał się wtedy rozbierać człowieka do naga, ukazując jego wady i ułomności. Ani ja, ani Oscar nigdy nie mogliśmy ich okłamać – zawsze wiedzieli, kiedy próbowaliśmy to zrobić.

Poza tym, na pierwszy rzut oka, w domu nic się nie zmieniło. Wszystko było jak dawnej. Moja mama, która pracowała w firmie Wagnerów, przywoziła mnie tu, gdy byłem mały. Oscar nie miał przyjaciół, a ja byłem w jego wieku, więc starsza pani Wagner wpadła na pomysł, bym się z nim zaprzyjaźnił. Przyjeżdżałem tu też na wszystkie wakacje i ferie. Później jednak mama znalazła lepszą pracę i musieliśmy wyjechać do Berlina. Pięć lat temu, po tragicznej śmierci mamy zostałem zupełnie sam i wróciłem do rodzinnego Kaiserslautern. Oscar od razu zatrudnił mnie w firmie dziadków i pomógł mi w znalezieniu nowego mieszkania, za co będę mu dozgonnie wdzięczny.

Usiadłem na skórzanej kanapie i głęboko westchnąłem. Nie wiedziałem za bardzo co mam robić przez ten cały czas oczekiwania na dostawcę. Wyciągnąłem telefon, przejrzałem portale społecznościowe, zagrałem w jedną grę, jednak szybko się znudziłem. Spojrzałem w stronę schodów i zamyśliłem się. Wiedziałem, że Oscar prosił mnie, bym tego nie robił, ale przecież nikt się nie dowie, a zmarłym nie będzie przykro. Nie miałem co tu robić, a moja ciekawość rosła z minuty na minutę. Zawsze byłem ciekawski i niecierpliwy.

Czułem się trochę tak, jakbym zrywał zakazany owoc. Zupełnie jak wtedy, gdy ze znajomymi pod-

glądaliśmy przebierające się koleżanki w gimnazjum. Zrobiłem też kilka zdjęć, by nie nudzić się wieczorami. Nie powinienem był tego robić, później je wszystkie skasowałem, a wszystko tłumaczyłem sobie hormonami i dojrzewaniem.

W końcu zdecydowałem się pójść na górę schodami, których nieprzyjemne skrzypienie przypominało dźwięk pękających kości. Na piętrze było ciemniej niż na parterze, więc włączyłem światło i właśnie wtedy je ujrzałem i… Poczułem, jak dziwny chłód przeszywa moje ciało.

Obrazy, nie licząc sztuki współczesnej, zwykły pokazywać to, co piękne. Pięknych ludzi, piękne zjawiska, piękną przyrodę… Te obrazy były jednak inne. Brzydkie, wstrętne i odrażające. Wszechobecny turpizm. Szaro-czarne, ukazujące częściowo obdartych ze skóry ludzi, których nagie mięśnie były wykrzywione, porozrywane i zgniłe. Twarze zachowały szarą skórę, a ich uśmiechy i wytrzeszczone oczy, które wpatrywały się w oglądającego… były po prostu straszne. Widać było, że cierpią, lecz ekspresja ich twarzy wskazywała na to, iż sprawia im to… dziwną satysfakcję. Poza tym nie mieli policzków, przez co można było ujrzeć całe ich szczęki, z paskudnymi, czarnymi i dziurawymi zębami.

Plakietki z tytułami głosiły: *Kobieta w konwulsjach*, *Naga prawda*, *Ukryte piękno*, czy *Anatomia umysłu*…

Ogarnął mnie lęk, irracjonalne dzieło umysłu. Rzadko co wywoływało u mnie takie emocje, nigdy nie uchodziłem za strachliwą osobę, aczkolwiek teraz odczuwałem głęboki niepokój, który przeszywał mnie do szpiku kości. Nie mogłem uwierzyć, że namalowali to Wagnerowie. Ci sami, którzy spędzali ze mną i Oscarem wolne chwile, czytali nam książki o królu Arturze i przygotowywali pyszne obiady. Tylko chory umysł byłby w stanie namalować podobne okropności…

Szedłem dalej korytarzem, a moim krokom towarzyszyło nieprzyjemne skrzypienie. Oblał mnie zimny pot i czułem na sobie wzrok postaci z obrazów. Cierpiący mieli coraz mniej skóry, ich ciała były coraz bardziej powyginane i zgniłe. Zauważyłem jednak jedną rzecz: twarze zdawały się należeć do ludzi przystojnych, pozbawionych skaz. *To co piękne na zewnątrz, zwykle jest zepsute w środku*, mawiał pan Wagner.

Obrazy wydały się bardzo żywe, jak gdyby postacie zostały w nich zaklęte i skazane na wieczne cierpienie. Miało się wrażenie, że patrzy się na przerażającą pocztówkę z piekła…

Stanąłem przed obrazem młodej kobiety z twarzą pokrytą dziurami podobnymi do plastrów miodu, z których wychodziły małe, czarne, wijące się robaki. Do tej pory nie wiedziałem, że mam trypofobię… Spuściłem wzrok i wzdrygnąłem się. Nikt o zdrowych zmysłach nie mógł na to patrzeć, a tym bardziej podziwiać.

Znalazłem się na końcu korytarza, przy drzwiach sypialni jedynego syna państwa Wagnerów. Wiedziałem, że to jego pokój, gdyż pan Frederik zabraniał nam tam wchodzić. To właśnie tutaj, jego syn, Józef Wagner, powiesił się kilka miesięcy po przedwczesnej śmierci matki Oscara. Było to chyba w 1989 roku.

Nigdy go nie poznałem, a Wagnerowie unikali tego tematu jak ognia. Wiedziałem jedynie, że wpadł w alkoholizm i wybrał sznur, zamiast życia.

Chwyciłem za klamkę i otworzyłem drzwi. Nie mogłem wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem. Nie wiedziałem też, czego się spodziewałem. Sznura? Trupa? Pokój był bardzo zwyczajny: zaścielone łóżko, drewniane

meble, podniszczone zasłony, stare biurko i kilka krzyży wiszących na ścianie. Miałem już wyjść, lecz dostrzegłem leżący na biurku notes oraz kilka grubych książek.

Coś mnie tknęło. Jakaś nieznana siła, która zmusiła mnie, by go podnieść i przeczytać.

Na początku jego zawartość była zwyczajna, ot przemyślenia zwykłego człowieka na temat swojego życia. Jednak im więcej kartek przewróciłem, tym więcej dziwactw ujrzałem. Sentencje po łacinie wyglądające jak modlitwy, rysunki dziwnych, groteskowych postaci. Kilka akapitów długiego tekstu, było zapisanych w dziwnym alfabecie, którego nigdy nie widziałem na oczy.

Dopiero później ujrzałem coś po niemiecku. Zaczynało się tak:

Bo umysł człowieka jest najciemniejszym z miejsc… Wszystkie dziwy i potworności, wszystkie monstra, lęki i paranoje to jedynie dzieła umysłu, a nie sił nadprzyrodzonych. W każdym z nas kryje się pierwiastek potwora, mroczna skaza, która pojawiła się nie wiadomo skąd. A może była od zawsze?

Jednakże wszystkie monstra, nawet te najobrzydliwsze, są prawdziwe i ukrywają się pod płaszczykiem słabości, niewinności. Są wśród nas, nie wiemy jednak gdzie. Czasem dają o sobie znać, kiedy człowiek zmuszony jest cofnąć się do pierwotnych instynktów. Wojna, głód, zaraza. To one ujawniają nasze ukryte słabości… Zło ograniczone jest jedynie ludzką wyobraźnią.

Myślałem, że to koniec, gdyż tekst się urwał, jednak na końcu notesu ujrzałem ostatnie zapiski:

… spytałem ich kiedyś, jaki to ma sens. Życie? – usłyszałem w odpowiedzi. Życie nie ma sensu, mój drogi. Życie nie jest harmonią ani ideałem. Jest absurdem, groteską, smutkiem, żalem, a niekiedy potwornością. Właśnie dlatego ludzie szukają piękna gdzie indziej. Budują, malują, kochają. Tworzą w umyśle dzieła, a potem urzeczywistniają je. Ale czy to wszystko ma sens? Tego nie wiem. Nikt nie wie…

I jeszcze ostatnie, najbardziej niepokojące:

Rodzice nigdy mnie nie rozumieli. Ja też nigdy nie mogłem pojąć ich dziwacznego rozumowania. Bałem się zasnąć, kiedy ci rozstawiali sztalugi na parterze i malowali, wydając przy tym dziwne, niepokojące dźwięki, jakby dzikiej, okultystycznej orgii. Do tego ten ostry smród formaliny i rozkładu… W dzień jednak wszystko było zwyczajne, a ja bałem się pytać. […]

Widzę je wszędzie… już dłużej tak nie mogę. Czuję, jak po mnie łażą, jak we mnie pełzają. Widzę jedynie ciemność, a umysł traktuje ciemność jak wzrok: wkrótce się przyzwyczai, jednak im dłużej tak tkwi, tym większe prawdopodobieństwo zatracenia się…

Nie wiedziałem co o tym sądzić. Przerażające było wspomnienie o rodzicach, choć mogłaby to być jedynie wyobraźnia schorowanego i zmęczonego życiem człowieka. Ojciec Oscara ewidentnie miał ze sobą problemy i nikt mu nie pomógł, a może sam pomocy nie szukał. Przykre, że Oscar został sierotą w tak młodym wieku.

Spojrzałem na zegarek. Dostawca przyjedzie dopiero za półtorej godziny. Miałem jeszcze trochę czasu.

Wyszedłem z pokoju i uważnie się rozejrzałem. Była młoda godzina, środek dnia, paliło się światło, nie wierzyłem, że coś mnie zaatakuje, a mimo to… bałem się. Bałem się niesamowicie, choć do końca nie wiedziałem, czego. Wagnerów? Obrazów? Przecież to jedynie płótno i farba, wymysł fantazji malarzy.

Nic nie mogą mi zrobić… Co nie zmienia faktu, że wciąż miałem dziwne uczucie, iż ktoś mnie obserwuje, choć w domu panowała głucha cisza.

Pobiegłem schodami na drugie piętro.

Ujrzałem tam kolejne obrazy, tym razem zupełnie inne. Postacie były bardziej ludzkie, aczkolwiek rozmazane i pozbawione oczu. W ich miejscu znajdowały się czarne dziury. Sama kolorystyka obrazów była niepokojąca: ciemne barwy ochlapane zaschłym szkarłatem…

Obrazy były o wiele większe od poprzednich, a ich ramki wykonane z dziwnej kości, prawdopodobnie słoniowej. Daty na plakietkach wskazywały na to, iż Wagnerowie namalowali je w latach dziewięćdziesiątych.

Pierwsze dzieło, na które zwróciłem uwagę, przedstawiało małe dziecko, dziewczynkę z kokardką na głowie, która wbijała nóż w gardło swego psa. Widać było, że mięśnie jej ręki były napięte, a pozycja dłoni wskazywała na to, iż nóż musiał być przekręcany niejednokrotnie. Sama twarz dziecka była jednak pozbawiona emocji, dziewczynka patrzyła w nicość. Pies natomiast cierpiał i wił się z bólu.

Obraz nazywał się *Córka Dorfmannów i jej piesek.*

Dzieło Wagnerów wywołało u mnie dziwne uczucie. Nie był to lęk ani strach, ale dziwna ciekawość. Nie mogłem oderwać od niego wzroku, mimo że obraz był niepokojący. Poczułem się zupełnie jak tamtego dnia, kiedy jechałem autobusem na uniwersytet w Berlinie. Dwaj chłopcy wpadli pod jadącą ciężarówkę, nastąpiła straszna masakra, śmierć na miejscu. Do dziś pamiętam krzyki kierowcy autobusu i staruszków, którzy jechali wraz ze mną. Jedni podeszli do okien, inni trzęśli się i odwracali wzrok. Ja siedziałem przy oknie i miałem widok na to wszystko… Spoglądałem na tę masakrę, do dziś nie wiem, dlaczego. Może, że wcześniej niczego takiego nie widziałem? Może przez swoją niezdrową ciekawość?

Wiedziałem, że to złe, a nawet chore, ale wciąż patrzyłem. Patrzyłem na połamany, wystający z ciała kręgosłup i rozgniecioną głowę, z której wypływał mózg, a po moim ciele przebiegały dreszcze. Straszny widok, było mnóstwo krwi, jednak ja patrzyłem, aż autobus odjechał i straciłem ich z oczu. Życie dwóch chłopców, którzy byli tak blisko mnie, znikło w ułamku sekundy, zostawiając jedynie groteskowe trupy i porozlewaną krew.

Na środku ściany znajdował się bardzo duży obraz, największy ze wszystkich. Przedstawiał on dużą karuzelę, na której jeździły nagie, zapłakane trupy dzieci. Było ich dwanaście. Sama karuzela wystarczająco mnie przerażała. Stanowił ją uśmiechnięty mężczyzna, którego mięśnie były rozerwane i uplecione w - kształt karuzeli. Nie wiedziałem, co o tym myśleć i nie miałem zielonego pojęcia, co działo się w umysłach Wagnerów, kiedy malowali ten obraz… Nazywał się *Mężczyzna i ferajna dzieciaków.*

Słyszałem kiedyś historię o mężczyźnie, który zgwałcił i zamordował dwanaścioro dzieci. Było to chyba w latach osiemdziesiątych, dokładnie nie pamiętam. Przerażająca zbrodnia, mama mówiła mi, że trąbiły o tym wszystkie media w Niemczech, a ludzie odgrażali się, że obedrą skurwiela za skóry. Ten jednak zniknął i nikt nigdy go nie odnalazł. Nie trzeba być odrażającym mutantem, by nazwano cię obrzydliwym potworem. Ta zbrodnia była dziełem chorego umysłu człowieka.

Po raz kolejny można było zaobserwować zachowanie ludzi. Życzyli mu strasznej śmierci, nie dziwię im się, zbrodnia była odrażająca, jednak prosty człowiek uruchamiał wtedy swoje pierwotne instynkty. Do

wrodzonego poczucia sprawiedliwości i zemsty, które kierują człowiekiem od zarania dziejów. Sami chcieli się dopuścić potworności, by ukarać zwyrodnialca. Pragnęli sprawiedliwości w świecie zupełnie jej pozbawionym.

Im dłużej patrzyłem na obrazy, tym gorzej się czułem. Nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Drapało mnie w gardle, a oczy łzawiły mi niemiłosiernie. Pewnie przez ten cholerny kurz. Żałowałem, że nie wziąłem chusteczek.

Chwilę potem usłyszałem pukanie do drzwi, choć mogło to być również dziwne stukanie w podłodze. Przynajmniej tak mi się wydawało. Dostawca nie powinien jeszcze przyjechać, było za wcześnie. Przenikliwy lęk nasilił się, serce biło jak oszalałe, a do tego zatkał mi się nos, a z oczu ciekły mi łzy.

Gdy znalazłem się na parterze, skierowałem się do drzwi frontowych. Otworzyłem je, jednak nikogo tam nie zastałem. Żadnej żywej duszy, człowieka czy zwierzęcia. Podwórko było puste, a niebo ciemne. Kaszlałem coraz bardziej, moje płuca płonęły. To wszystko przez ten kurz i swąd? Zaczerpnąłem świeżego powietrza, lecz nic mi to nie dało. Przystawiłem dłoń do ust i ujrzałem krew. Plułem śliną zmieszaną z krwią.

Zamknąłem drzwi i udałem się w stronę lustra, które znajdowało się obok portretów państwa Wagnerów. Czułem się coraz gorzej, moje serce biło jak oszalałe, nie mogłem złapać tchu. Spojrzałem na ich obraz i uznałem, że się ze mnie śmieją. Karzą mnie za to, że nie uszanowałem ich woli. Po dziś umysł podsuwa mi wizję ich uśmiechu i pełnego politowania wzroku…

W końcu spojrzałem na zakurzone lustro i zamarłem. Poczułem, jak moje ciało zmienia się w lód, a nogi uginają się. Skóra była trupio blada, zwisała ze mnie jak zbyt duże ubrania, a z moich oczu, po zapadniętych policzkach, spływały krwawe łzy.

***

Lambrecht, 23 listopada

Nie pamiętam, co się potem stało. Nie wiem, kto mnie znalazł i jak to zrobił. Usłyszałem później głos kobiety, która mówiła mi, że wszystko będzie dobrze. Mówiła, że jest lekarką, i że jestem w dobrych rękach, nie mam się czego obawiać.

Chciałbym jej wierzyć.

Nadszedł dzień wystawy. Nie chciałem tu już więcej przychodzić, jednak zrobiłem to dla Oscara. Wystawa była dla niego bardzo ważna. Teraz i tak czułem się bezpieczniej…

Goście przyjechali z całych Niemiec, a nawet z Holandii, Anglii czy Francji. Milionerzy, artyści, władze różnych miast. Sama śmietanka. Byli zachwyceni obrazami, choć niektórzy zdawali się być przerażeni lub zniesmaczeni, tak, jak ja, dwa tygodnie temu. Aczkolwiek wszyscy byli zadowoleni, a Stephanie i Frederik Wagner mogli być dumni z chorego dzieła swoich umysłów.

Ludziom najbardziej przypadł do gustu obraz, który przywiózł dostawca z Monachium. Przedstawiał on młodego mężczyznę, który rozdzierał policzki nienaturalnymi pazurami i płakał krwawymi łzami. Nie

wiedziałem co o tym sądzić, więc wolałem o tym nie myśleć.

Znajdowałem się teraz na parterze, wśród wszystkich gości. Po obejrzeniu prac udaliśmy się na poczęstunek. Potem siedziałem na starej sofie z kieliszkiem szampana w dłoni, w towarzystwie Oscara. Był na tyle dobry, że postanowił, iż przez jakiś czas zamieszkam u niego. Na początku nie chciałem się zgodzić, choć ten ciągle nalegał. W końcu zgodziłem się, ze względu na swój stan.

A jeśli chodzi o obrazy, to w dniu wystawy nie spojrzałem na nie. Właściwie nie mogłem na nie patrzeć, w końcu wydłubałem sobie oczy kluczami do domu… Noszę teraz okulary przeciwsłoneczne, a w poruszaniu pomaga mi Oscar. Jest mi ciężko, ale muszę się przyzwyczaić.

Jednak te obrazy wciąż siedzą w moim umyśle… Czasem mam koszmary i majaki, w których przerażające istoty obdzierają mnie żywcem ze skóry, a ja krzyczę, nie mogąc nic zrobić. Choć to tylko dzieło mojej spaczonej i chorej wyobraźni, lękam się do dziś. Muszę brać różne leki, po których czuję spokój, ale i wielką pustkę.

Bo ludzki umysł jest najciemniejszym z miejsc… Tak pisał Józef Wagner, którego przestałem uważać za wariata. A może obaj jesteśmy szaleńcami?

Oscar pomógł mi wstać. Czas wznieść toast, za rodzinę Wagnerów i ich potworne dzieła!

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 13.12.2018 00:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.